WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 76. **Bochum, czwartek, 5 lipca 1894.** Rok 4.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Jeszcze można odnowić przedpłatę na trzeci kwartał.

„Wiarus Polski“ będzie i nadal wychodził w dotyczasowych warunkach. Zmianę stanowić będzie tylko to, iż z dniem 1-go lipca br. wskutek nowego układu z pocztą **całą** ekspedycyę gazet zapisanych w urzędach pocztowych obejmie poczta bochumska. Było to potrzebne, aby abonenci nasi regularnie mogli otrzymywać gazetę, bo przy podzielonej ekspedycyi poczta zawsze winę za nieporządki spędzała na drukarnię, co w przyszłości będzie niemożliwe i same władze pocztowe będą teraz zmuszone czuwać, aby każdy abonent gazetę regularnie otrzymał, bo w przeciwnym razie moglibyśmy poczcie wytoczyć proces o nie dotrzymanie zobowiązań.

Płaci się za **„Wiarusa Polskiego“** wraz z „Posłańcem“ („Nauką Katolicką“) i „Zwierciadłem“ na poczcie i u ajentów

1 m. 50 fen. na kwartał

a z odnoszeniem do domu 25 fenygów więcej.

Nowi abonenci, którzy nadeszlą nam kwit pocztowy, otrzymają bezpłatnie: początek powieści pt.: „Tajemnice Afryki“, wszystkie numery „Posłańca“ od nowego roku oraz wszystkie wydane dotąd numery „Zwierciadła“, o ile zapas starczy.

Polacy na obczyźnie.

Płaczą Polacy w Westfalii

z powodu swego sieroctwa, do nas codziennie przychodzą Rodacy, a zwłaszcza Rodaczki, pytając wśród łez i łkania, czy nowy polski duszpasterz przyjdzie i kiedy przyjdzie.

Tymczasem „Orędownik“ tryumfuje, słysząc, że nieubłagany nieprzyjaciel przewrotności jego pożegnał na zawsze Westfalię, a radość swą okazuje ten fałszywy przyjaciel i doradzca ludu, znęcając się w każdym numerze w sposób brutalny nad byłym naszym duszpasterzem.

Już przed rokiem przeszło wołała spółka „orędownikowo-postępowa“: „Chwała Bogu, że ks. Liss z Westfalii odchodzi“ i miała już nawet od władzy duchownej(?) zupełnie pewną wiadomość, że tu zaraz po odejściu ks. Lissa przyjdzie inny, młody kapłan.

Gdzież macie tego kapłana? Ogłoście adres jego, aby lud polski, którego przyjaciołmi i obrońcami się mienicie, nie pozostawał bez nauki religijnej, aby Bracia nasi nie umierali bez Sakramentów. Ale co u was znaczą potrzeby duchowne ludu, co Sakramenta święte! Byle brzuch był pełen, to wam już wystarczy. Tryumfujecie więc, kiedy lud polski we łzach tonie, tryumfujecie w nadziei, że teraz szatańskiej waszej robocie nikt w Westfalii czoła stawić nie będzie miał odwagi. Milczenie naszę, mimo brutalnej waszej zaczepki, zapewne was rozzuchwalało. Otóż wiedzcie, że tylko chwila tak dla Polaków poważna, chwila nad wyraz bolesna, bo zapowiadająca im sieroctwo, skłaniała nas do milczenia.

Dziś jednak występujemy z rezerwy i podejmujemy rzuconą nam przez „Orędownika“ rękawicę. Zwalczać będziemy „Orędownika“ jako najszkodliwszego wroga Polaków na obczyźnie, bo on tylko pozawracał tu głowy Rodakom, którzy sprawie polskiej wielkie mogli oddać usługi, on ich poklócił z kapłanem polskim i z Rodakami, on rozbił solidarność naszę i sprawił, iż ze zjadającymi się nawzajem Polakami w Westfalii nikt dziś się nie liczy. Gdyby nie wzniecona przez „Orędownika“ pożoga niezgody i waśni, to głos piętnastu tysięcy Polaków nie przebrzmiałby bez echa.

Tego stanu, jaki dziś mamy, nikt nie przewidywał; przedewszystkiem zaś ks. dr. Liss spodziewał się napewno, iż Polacy tutejsi ani dnia nie będą bez stałego duszpasterza swej krwi i języka. Dziś ks. dr. Liss już daleko od granic Westfalii, a następcy jego dotąd niema. Jeżeli tu kapłan **Polak** w przyszłości stale nie zamieszka, a wypadnie nam, jak to jest w Saksonii i Hanowerskiem, przestawać na powtarzających się raz lub dwa razy w roku odwiedzinach misyonarzy, będzie to przedewszystkiem **wina „Orędownika.“**

Na tem kończymy dzisiejsze nasze uwagi, odkładając odpowiedź na najnowsze zaczepki „Orędownika“ do numeru sobotniego, a później przystąpimy do szczegółowego rozstrząśnięcia sumienia i zdobytych w Westfalii wawrzynów „Orędownika“. Nie lubimy dotykać się brudów, ale gdy z tych brudów zaraza dobywać się zacznie, trzeba ludzi przed nią ostrzegać.

Redaktorowie śląscy

dąleko lepiej rozumieją stósunki, w jakich my tu żyjemy i walczymy, a więc zasługi ks. dr. Lissa oceniają należycie. Głos „Katolika“ już przytoczyliśmy. Dziś zamieszczamy ustęp z artykułu, jaki odchodzącemu z Westfalii misyonarzowi polskiemu poświęciły zasłużone „Nowiny Raciborskie“:

„Wychodźtwo polskie w Westfalii — tak piszą „Nowiny“ — poniosło dotkliwą stratę przez ustąpienie ks. dr. Lissa, który przeszło trzy lata opiekował się ludem polskim na obczyźnie.

Poszedł za tym ludem, choć mógł był pozostać w swojej dyecezyi, założył dla niego gazetę „Wiarusa Polskiego“, wydawał prócz tego dla ludu „Posłańca Katolickiego.“

Zle, a w każdym razie daleko gorzej byłoby obecnie z naszymi wychodźcami, gdyby nie opieka ks. Lissa, który i duszpasterstwo wykonywał, łagodził, gdzie mógł, spory między Polakami a katolikami Niemcami, jeśli na tem sprawa nasza nie cierpiała, ale karcił także ducha zarozumiałości i niezgody między wychodźcami.“

Pielgrzymka polska do Neviges

z okolicy miast Bochum, Dortmund i Gelsenkirchen, odbędzie się dopiero we wrześniu, aby Polacy dla siebie cały dzień mieć i dobrze przygotować się mogli. Odbędzie się w tej sprawie jeszcze zjazd prezesów.

Listy.

Sodingen. Towarzystwo św. Jakóba w Sodingen obchodziło dnia 24-go czerwca swoję pierwszą rocznicę równocześnie z poświęceniem swojej nowej chorągwi. Uczestniczyły w uroczystości Towarzystwa sąsiednie. O godzinie 4 wyruszyły Towarzystwa z chorągwiami do prezesa po naszą chorągiew, którą zwiniętą niesiono przy odgłosie muzyki przez całą wieść do kościoła w Börnig. Tam śpiewano pieśń: „Gwiazdo morza“. Potem było piękne niemieckie kazanie, a my po polsku odmówiliśmy litanię do Matki Boskiej, przyczem przewodniczył prezes Michał Stachowski, dodając 3 „Ojcze nasz“ i 3 „Zdrowaś“ po polsku. Wreszcie poświęcił miejscowy ksiądz chorągiew. Na zakończenie śpiewaliśmy pieśń: „U drzwi Twoich“. Potem udał się cały orszak na salę zabawy, gdzie się rozpoczęła zabawa pochwaleniem Pana Boga przez prezesa, który powiedział przytem kilka słów, zachęcając Rodaków, aby przestępowali do Towarzystwa pod tę nową chorągiew. Następnie wzniesiono toasty na cześć Ojca św. Leona XIII i na cześć cesarza Wilhelma II. Poczem była przeczytana Ewangielia św. przez pana sekretarza z Herne. Wystąpił też założyciel Towarzystwa św. Szczepana z Braubauerschaft z piękną mową, a 2 członków tegoż Tow. popisywało się śpiewem. Potem zastępca prezesa z Herne powiedział nam piękną mowę, a członkowie Towarz. św. Pawła z Eicklu pięknie śpiewali. Następnie zastępca prezesa z Habinghorst z Tow. św. Szczepana wygłosił deklamacyę.

Także miejscowy ksiądz raczył przybyć na salę zabawy i wygłosił nam po niemiecku piękną i pouczającą mowę, w której bardzo chwalił Polaków, że tak się kupy trzymają, a Tow. naszemu wyraził uznanie, że już w pierwszym roku swego istnienia sprawiło sobie tak piękną chorągiew. Odwiedził nas też miejscowy nauczyciel. Występowali też członkowie z Tow. św. Stanisława z Herne z deklamacyami. Następnie rozpoczęło się przedstawienie sztuczki teatralnej pt. „Dziesięć tysięcy marek“ pod kierownictwem p. Rydzewskiego, sekretarza Tow. św. Stanisława z Herne, poczem przedstawione były 3 żywe obrazy. Dziękujemy Szan. Amatorom i Amatorkom za tak pięknie odegrany teatr, serdecznem: „Bóg zapłać!“ Dziękujemy także wszystkim Szan. Towarzystwom i wszystkim gościom, którzy nas odwiedzić raczyli, wołając im trzykrotnie: Niech żyją! Zabawa zakończyła się o północy. Przez cały czas trwania zabawy panował na sali wzorowy spokój.

Michał Stachowski, prezes. Wojciech Grygiel, sekretarz.

Dla germanizatorów.

„Polnisches.“ Pod tym nagłówkiem przedrukowują „Hamb. Nachr.“ artykuł z Hardenowskiej „Zukunft“, który ma tę zaletę, że w następujący otwarty sposób podaje główną treść całej kwestyi polskiej u polakożerców:

„Z Rzymu snują się do Petersburga coraz silniejsze nici, które z pewnością nie niepodobają się zwolna katolizującym się skłonnościom pana Pobiedonoscewa; we Francyi za czasów panowania nowego ducha, kler oddawna już pogodził się z Rzeczpospolitą, dwór austryacki jest przesiąkły cały wpływami katolickimi i daleko sięgające życzenia rozbijają się chwilowo o poważną sumienność starzejącego się cesarza; wraz z koburską i orleańską szajką podkopuje się rzymska propaganda coraz głębiej pod niebezpieczne wybrzeża państw bałkańskich, a na ważnych tronach niemieckich

ujrzymy niebawem w kościele wyćwiczone i wierze gorliwe arcyksiężne. Coraz bardziej zwęża się pas, okalający niemieckie cesarstwo i dla Rzymu papiezkiego zdaje się zapowiadać nowa wiosna. Bezmyślni panowie (ministrowie?) zdają się nie troszczyć o to wcale; podobni są oni do bogatego spadkobiercy, który nie wiedząc, jak mozolnie ongi zostało nabyte jego dziedzictwo, nie przeczuwa także, jak szybko ono może się rozpłynąć znowu; cieszą się, iż w najbliższem otoczeniu widzą tylko uprzejme, pogodne miny i nie myślą o mądrych, ostrzegających słowach Goethego: „Dla katolików na nic się nie zdadzą żadne przepisy ostrożności. Stolica papiezka ma interesa, o których nie myślimy i środki do przeprowadzenia ich skrycie, o jakich nie mamy żadnego pojęcia“. Gdyby nie zamykali tak uporczywie uszu na podobne ostrzeżenia, natenczas strzegliby się tego, by niemiecki Wschód, niewyczerpane źródło siły państwa pruskiego, wydawać na łup mądrym wykonawcom woli rzymskiej, którzy przy spowiedzi, na ambonie, w szkole i przy każdym duchowym, czy obywatelskim objawie życia to jedno tylko mają pragnienie i do tego wytrwale zmierzają, aby we spólności interesów katolickich stworzyć i utrzymać wiernym prawdziwą ojczyznę...“

Katolicka „Köln. Volks-Ztg.“ i inne pisma powtarzając powyższy ustęp, dodają od siebie:

„Niepodobna wyraźniej wypowiedzieć, że „narodowe“ godło, pod którem się prowadzi hecę przeciw Polakom, jest jedynie pułapką; chodzi tu o walkę przeciw Kościołowi katolickiemu, **dla tego stósuje się do katolików, którzy w naiwnej głupocie daliby się wciągnąć w hecę przeciw Polakom, wyrażenie o największych cielętach.** Któż bowiem troszczy się o protestanckich Mazurów? Nie co innego, **tylko katolicyzm** zwalcza się u Polaków“.

Mamona

tkwiąca w gazecie „Wielkopolanin“, tj. garstka ludzi, którzy na tę gazetę dali pieniądze, wyrzuciła z niej rozum, tj. redaktorów, pp. Bukowieckiego i Wegnera, którzy od lat dziesięciu to pismo prowadzili. Biedni to ludzie i prawdziwi „biali murzyni“, bo służyli posiadaczom mamony długie lata wiernie, a teraz znaleźli się na bruku. To już fornule u opiekunów „Wielkopolanina“ mają się lepiej, bo tych, z powodu braku robotnika, nikt tak bez ceremonii nie wyrzuca. Ciekawi jesteśmy, kto zajmie opróżnione posady, z których tak łatwo wylecieć.

Od jednego z założycieli i akcyonaryuszów „Wielkopolanina“ otrzymał „Dziennik Pozn.“ pismo następujące:

„Wyczytuję w dzisiejszym (na 1-go b. m.) numerze „Wielkopolanina“, że dotychczasowy naczelny redaktor pan Bukowiecki opuszcza redakcyę. Za powód pan Bukowiecki podaje, że otrzymał w dniu 28-go z. m. ukaz od rady nadzorczej, w którym ta degraduje go i narzuca mu inne, niż dotychczas zajmował stanowisko, wcale się go nie pytając, czy je przyjmie, i nie uwzględniając uchwały walnego zebrania z dnia 26 maja r. b., które wyraziło jednogłośne życzenie, aby pana Bukowieckiego nadal na stanowisku, jakie dotąd zajmował, pozostawić. Oznaczyła ona nadto termin prekluzyjny do namysłu, nawet godzinę, szkoda, że minuty pominęła. Rada nadzorcza zaprowadza na przyszłość, jak widoczna, taki porządek, że wszyscy współpracownicy są współrzędni, to jest rządzą wspólnie; wszyscy decydują, to znaczy, że żaden z nich nie decyduje, tylko jeden z drugim kłócić się i spierać będzie a tymczasem praca pójdzie na bok.

Gdybym nie czytał tego w oświadczeniu p. Bukowieckiego, to dalipan nie wierzyłbym temu. Rozporządzenie takie widocznie zdradza brak w radzie nadzorczej znajomości prowadzenia i redakcyi codziennego pisma. Gdzież to istnieje coś podobnego? U nas we wszystkich pismach jest j e d e n kierownik; za granicą, gdzie pisma są bogate, są referenci poszczególnych działów, ale jest j e d e n naczelny redaktor czyli dyrektor. Któż bowiem ma rozdzielać pracę, kto po dokonanin jej wyznaczać czas i miejsce jej pomieszczenia, kto układać całość pisma, kto zaprowadzać jednolitość w niem baczyć o niej? Kto zresztą ma odbierać korespondencye, kto o umieszczeniu ich lub nieumieszczeniu rozstrzygać i kto całą pocztę odbierać? Prawda, jeden z nich ma być administratorem, a więc w rzeczach materyalnych rada nadzorcza uważa za stosowne, aby był jeden któryby administrował. Słusznie, ale mnie się wydaje równie ważną rzeczą, aby był jeden kierownik części redakcyjnej. To rzecz zasadnicza. Dalej uderzyć musi każdego sposób prymitywny angażowania redaktorów. Wszakże to nie prości robotnicy, ale obywatele, a dziś już nawet z służbą dworską tak nie postępują. Przecież należało to chyba porozumieć, rozmówić, przecież każda umowa musi być dwustronna, na którą obydwie strony zgodzić się winny, a nie narzucać swego „tak chcę, tak każę“ co tem zdrożniejsze, bo przez to przykłada się nóż do gardła ludziom z pracy żyjącym, którzy pracowali na kawałek chleba i chcą dalej nań pracować a pracować z chęcią szczerą służenia uczciwie społeczeństwu. Czyż nie stósowniej było się osobiście z panem Bukowieckim rozmówić i wysłuchać jego opinii, życzeń i warunków?

Tych słów kilka napisałem w przekonaniu, że akcyonaryusze wkroczą w tę sprawę i na właściwym gruncie ją postawią. Dla tego zaś ją poruszam, bo sprawa publiczna, na „Wielkopolanina“ bowiem bardzo wielu wzięło udziały czy akcye, tak wielu jak na żadne inne pismo, bo wreszcie pan Bukowiecki publicznie ją poruszył. Nie godzi się zatem jej przemilczeć.

Przyjm Szanowny Redaktorze itd.

Jeden z założycieli i akcyonaryuszy „Wielkopolanina“.

Ziemie polskie.

*** Z Prus Zach., Warmii i Mazur.**

Brodnica. W Długimmoście spaliły się zabudowania gospodarskie należące do młyna. Inwentarz żywy i martwy zginął w płomieniach.

Gdańsk. Kontroler graniczny Dyckstau z Pucka został za przywłaszczenie sobie 7000 marek na $3^1/_2$ roku więzienia skazany. — Za krzywoprzysięstwo, popełnione aby defraudanta drzewa od kary uwolnić, skazany został Józef S. z Grabówca na 1 rok cuchthauzu a August H. za naktonienie do krzywoprzysięstwa na 2 lata cuchthauzu. F. S. uwolniono.

Łasin. Od wigilii święta Apostołów Piotra i Pawła odbywa się tu misya. Tysiące ludu zbierają się na słuchanie słowa Bożego.

Chełmno. W Dorporzu posiadacz G. zmuszał parobka swego, katolika do ciężkiej pracy w uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła. Pan rozgniewany, uderzył go kijem a parobek broniąc się wyciągnął nóż i posiadacza zranił.

Warmińska dyecezya. Może już w tym a najpóźniej w przyszłym roku ma kościół parafialny w Wartemborgu być powiększony.

Tajemnice Afryki.

(Ciąg dalszy.)

Statek niemy. — Straszliwe marzenie. — Wyspy Balearskie. — Majorka. — Palma. — Przybycie „Iwonny“ do Tangeru. — Sygnał tajemniczy.

Przybywszy do Marsylii, Karol Aubray miał zaledwie tyle czasu, aby na stacyi zjeść biszkopt i wypić kieliszek portweinu, kiedy przewodnicy jego przywołali dorożkę, która w dziesięć minut wysadziła ich na wybrzeżu Joliette, przed nowym portem.

O kilka sążni od brzegu ładna galiota, o czterech do pięciu tysięcy centnarów ładunku, lekko kołysała się na powierzchni wody. Pokryta całkowicie żaglami, zdawała się niecierpliwie pragnąć tylko wydostania się na pełne morze, na co się właściwie i zabierało, bo załoga jej obracała już kołowrot, podnoszący kotwicę.

— Oto statek, który ma nas przewieźć do Tangeru — rzekł M'Kunie do lekarza; — jeżeli pan raczy rzucić okiem, nim podadzą śniadanie, na ten spis zapasów na pokładzie, to możemy go uzupełnić jeszcze; odjeżdżamy bowiem dopiero za dwie godziny.

— Wszystko mi jedno! — odpowiedział z uśmiechem doktór, który teraz, przyzwyczajony już do niezwykłego z sobą postępowania, nie pytał o nic, co miało związek bądź z krótkiemi przystankami, bądź z szybkością podróży. — Pożywienie innych pasażerów i dla mnie wystarczy.

— Prócz pana, niema innych pasażerów na pokładzie „Iwonny“.

— Zapewne to nazwa statku?

— Tak jest, a stoi on tu jedynie dla przewiezienia pana na miejsce przeznaczenia.

— Zdaje mi się, że mówiłeś pan o podróży do Tangeru?

— Taki jest rozkaz dotychczasowy, ale być może, że w porcie otrzymamy nowe polecenie, a wtedy!...

— Och! nie pytam o to, to wasza rzecz, pojadę z wami na koniec świata, ale spodziewam się, że kiedyś spotkam kogoś, z kim mówić będzie można.

— Więc pan nie chce przejrzeć?...

— Czego?

— Spisu pokarmów i napojów. Starałem się jaknajlepiej, ale być może...

— Niema potrzeby, wolę niespodzianki. Zresztą przeszłość ręczy mi za przyszłość — dodał młoozieniec wesoło.

— Pozostaje więc nam tylko wsiąść na statek.

U brzegu stało małe czołno, a w nim sternik murzyn i czterech takichże wioślarzy, należących do załogi „Iwonny. Karol Aubray wsiadł w nie z dwoma swymi towarzyszami, a po kilku uderzeniach wiosłem stanęło ono u prawego boku statku. Trzy odezwania się świstawki sprowadziły oficerów i majtków na pokład.

Kapitan, pomocnik jego i porucznik, czyli cały sztab statku, wyszli na spotkanie gościa, a za znakiem pomocnika kapitana szesnastu ludzi załogi, ustawionych w dwa szeregi, wykrzyknęło trzykrotne hura na cześć jego. Przyjmowano go jak panującego lub admirała.

Ale jakież było zdziwienie doktora, kiedy zobaczył, że wszyscy ci ludzie byli murzynami, że i oficerowie i załoga mieli barwę jaknajpiękniejszego hebanu... Pomyślał sobie, że kucharz przynajmniej wyjątkiem będzie, ale i ta nadzieja niebawem go zawiodła. Mistrz rondla był kędzierzawy, jak wszyscy.

Było to dla niego promykiem światła.

— Rozumiem teraz — rzekł do M'Kuniego, który go do jego kajuty.

— Tak jest, zgadłeś pan — odpowiedział murzyn w szczególnym przystępie wesołości wyłącznie właściwej tej rasie — choćbyś pan chciał na porzucić teraz, to już niepodobna.

— Nie chodzi o to bynajmniej, i zresztą nie mam wcale zamiaru ucieczki. Chciałem powiedzieć tylko, że rozumiem teraz, jaki jest cel podróży i zobowiązania; jakie podpisać mi kazano.

— Więc pan masz jakiegoś tajemniczego ducha, który panu odkrył to, czego my sami nie wiemy?

— Historya bardzo prosta. Wasz pan, jakiś władca murzyński z nad brzegów Afryki, zapragnął mieć przy sobie lekarza europejskiego i wysłał was po niego.

— Mój pan nie jest ani murzynem, ani królem... jest również, jak pan biały.

— Cóż więc znaczy ta parada królewska? Dosyć było, dać mi kilka biletów tysiącfrankowych, a we trzy doby byłbym w Tangerze, przez Hiszpanię.

— Pan mój bogatszy jest od króla i robi, co mu się podoba. Wszystko mu jedno, czy statek jego znajduje się tu, czy gdzieindziej, bo zawsze gotów jest do drogi.

— Ale dla czegóż cała załoga jest czarną?

— Bo pan mój nie chcąc zależeć od żadnego mocarstwa europejskiego, wyekwipował swój statek w porcie murzyńskiej rzeczypolitej Liberyjskiej; kapitan i dwaj oficerowi są obywatelami wolnej Liberyi; majtkowie są ziomkami Yombiego i moimi, a pochodzą z Congo.

— Czy mówi kto po francuzku na statku?

— Nikt, z wyjątkiem mnie i Yombiego.

— Oto podróż, która nudną się zapowiada; szczęściem, że potrwa niedługo... przynajmniej tak się spodziewam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przez przybudowanie i gruntownie odnowiony. Rodzina jedna Łęgaju ofiarowała 1200 marek na sprawienie okna malowanego przedstawiającego ukoronowanie Najśw. Maryi Panny, (jak okno za organami w kościele katedralnym w Pelplinie).

Najprzewiel. ks. Biskup już 28-go z. m. wrócił do Fromborka z podróży wizytacyjnej w dekanacie nytyckskim.

Folwark Wentfie kupił p. Kozłowski za 48,000 m. od p. Kleyera.

Iława. Dr. Kąsinowski, niegdyś lekarz w Toruniu, mianowany wyższym lekarzem sztabowym w 35 pułku artyleryi polnej, którego sztab załoguje w Iławie.

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Władysław Szatkowski, liczący lat 24, utonął w niedzielę po południu w Warcie, kąpiąc się w pobliżu łazienek wojskowych. Zwłok jego dotychczas nie znaleziono.

Brama wildecka została wczoraj dla wszelkiego ruchu na czas nieograniczony zamknięta z powodu robót około rozszerzenia wjazdu. Pieszym wolno za dnia przez fórtkę w forcie Grolmanna i fosą forteczną przechodzić.

Kórnik. We wsi Środce wybuchł w przeszłą sobotę po południu w domu stangreta dworskiego Nowaka pożar, wzniecony, jak się zdaje, przez dzieci, które pozostawiono same, wychodząc w pole na robotę. Ogień przeniósł się następnie na dom sąsiedni, który uległ również zniszczeniu. Wyrobnicy Nowak, Rajewski, Małecki i Kucharski, ratując swe mienie, odnieśli ciężkie poparzenia.

Wilda. Pan Jeske z św. Łazarza sprzedał ośm morgów swojej roli na gruncie wildeckim się znajdującej p. Stillerowi za 25 tys. mr. który chce na tym gruncie przeprowadzić ulicę i ją zabudować.

Miłosław. Tutejszy lekarz p. dr. Trzaska złożył egzamin na fizyka.

Odalanów. Tutejszy burmistrz p. Martineck umarł w ubiegły piątek w 51 roku życia.

*** Ze Śląska czyli Starej Polski.**

Koźle. Służąca adwokata Brauna, chcąc ogień szybko rozniecić, wlała do pieca nafty, przyczem butelka eksplodowała. Nieboraczka odniosła tak ciężkie poparzenie, że lekarze wątpią o jej wyleczeniu.

Racibórz. Niedzielne posiedzenie Towarzystwa Polsko Górnośląskiego połączone z latową zabawą odbyło się pomimo nader nieprzyjemnego powietrza deszczowego przy dość licznym udziale członków i gości. Zabawę rozpoczęła orkiestra przegraniem pieśni „Z dymem pożarów“ i „Znasz ty tę ziemię“, poczem przewodniczący p. Siara posiedzenie zagaił. Orkiestra koncertowała w sali posiedzeń. Pauzy koncertowe zapełniły śpiewy i przemowy. Przebieg zabawy zadowolnił każdego z obecnych, czego były dowodem ruch i żywy duch w Towarzystwie.

Z różnych stron.

Kolonia. JE. ks. Kardynał Krementz, który był chory odzyskał już siły o tyle, iż mógł przedsięwziąć podróż do pewnego miejsca leczniczego.

Baukau. Utonął tu w stawie siedmnastoletni syn stolarza Schumachera.

Essen. Pewien robotnik utonął kąpiąc się w rzece Ruhr.

Dorsten. W sobotę 30-go czerwca około 5-tej godziny wybuchł tu aż dotąd niewidziany wielki pożar. Wielki skład drzewa, desek i różnego materyału do budowy spalił się zupełnie. Do gaszenia znalazło się wiele ludu, piewszymi byli do pomocy czcigodni synowie św. Ojca Franciszka i pozostali na miejscu ratunku aż do pół nocy, dopóki niebezpieczeństwo trwało. Niechże ich Pan Bóg za natężoną pracę i trudy stokrotnie wynagrodzić raczy. Przyszło także wiele ludu na miejsce pożaru do pomocy; — lecz zamiast ogień gasić, gasili gorzałką pragnienie, tak że już niektórzy na nogach stać nie mogli; nie byli to „Polensöhne“.

Monaster. Wikarym generalnym tutejszej dyecezyi mianowany ks. kan. Noel.

Minden. Drugi raz srebrne wesele obchodził tu pewien obywatel. W pierwszym małżeństwie żył lat 35 a owdowiawszy żył 10 at w żałobie, poczem licząc lat 64, ożenił się powtórnie. Obecnie licząc lat 89, zdrów i wesół obchodził srebrne wesele z drugą żoną w gronie licznych dzieci, wnuków i prawnuków.

Ostatnie wiadomości.

Paryż. Cesarz niemiecki Wilhelm II pragnąc uczcić zamordowanego prezydenta rzeczypospolitej a dać wyraz życzliwości swej dla nowego ułaskawił dwóch oficerów francuskich, którzy zostali ujęci w Kilonii na zbieraniu planów warowni. Czyn cesarza bardzo dobre w całej Francyi sprawił wrażenie i przyczyni się niemało do zmniejszenia nienawiści, między dwoma sąsiednimi narodami. Gdyby teraz cesarz zajechał do Paryża, noszono by go na ręku.

Anarchiści grożą już nowemu prezydentowi p. Perier śmiercią.

Od Redakcyi.

Starającym się o zapomogi z Swiętojózafacia odpowiadamy, że komitet złożony z panów Brejskiego, Bielińskiego i Pośpiecha, z Gelsenkirchen zawiaduje tylko kasą „Swiętojózafacia“. Kto i ile ma dostać, rozstrzyga **wyłącznie** ks. dr. Liss stósownie do pilności studenta i do stósunków materyalnych rodziców wspieranego. Wszelkie prośby o wsparcie przesyła więc komitet ks. dr. Lissowi.

Do Gelsenkirchen. Napisy, o jakie towarzystwu chodzi, spredaje się po 50 fen.

Nabożeństwo polskie.

7 i 8 lipca Spowiedź św. w **Laar** przy Ruhrort. Będzie także kazanie w niedzielę po południu. Niech każdy z tej sposobności korzysta — gdyż nie wiedzieć, kiedy znowu sposobność się tam natrafi. — 14 i 15 lipca nabożeństwo w **Schwalenberg** (Lippe za Paderbornem).

O. Wilhelm.

Mowa ks. lic. Jaskulskiego

„o wychodźtwie“.

(Dokończenie.)

Dla gmin pojedyńczych często koszta kuracyi wychodźców wielkim stają się ciężarem, robotnicy opuszczają służbę i w świat wychodzą, zostawiając zgrzybiałego ojca, matkę ciężarem swemu chlebodawcy. Dzisiaj zmienia się to do tyla, że syna, córkę mających utrzymanie, można zmusić do tego na drodze prawa, aby się starali o utrzymanie ojca, matki, ale ileż z tem wszystkiem połączonych jest trudów i mozołów i ile tu nieraz potrzeba zabiegów!

W każdym razie pragnąć tylko trzeba, aby się te stosunki zmieniły, bo bądź jak bądź te wędrówki są chorobliwym objawem na ciele społeczeństwa naszego. Dojrzało tego oko Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza, który rozwiązanie kwestyi socyalnej po Bożemu tu u nas wziął sobie za zadanie wielkiego swego działania — i przeciwstawił tej nawale Bractwo św. Izydora. Jego zadaniem określonem przez ustawy jest:

a) wpływać przez pisma i nauki na lud roboczy, miejski i wiejski, iżby, ile możności starał się o stałą robotę całoletnią w domu lub w rodzinnych stronach;

b) baczyć pilnie na ajentów, którzy lud uwodzą i przestrzegać przed nim;

c) wyszukiwać wedle możności pracę dla członków Bractwa w obrębie archidyecezyi i takową im wskazywać;

d) wychodzącym oznaczać te strony i miejsca, gdzie potrzebom swoim religijnym najpewniej zadosyć uczynić będą mogli i życie moralne od złych wpływów ubezpieczyć;

e) znosić się z pracodawcami bądź w obrębie archidyecezyi, bądź poza ich obrębem, celem zabezpieczenia robotników i robotnic pod względem religijnym i moralnym;

f) dostarczać im środków ku temu odpowiednich.

Bractwo to istnieje od listopada r. 1892. Na jego czele stoi rada Bractwa, do której należą: pan patron Jackowski, pan mecenas Głębocki, gospodarz Płotkowiak i ja. Do dzisiaj, o ile mi wiadomo, zawiązano to Bractwo w 41 parafiach naszych dyecezyi, — 32 z nich liczą razem 2609 członków, z 9 parafii nie znam liczby. Rzecz idzie z oporem, boby do dzisiaj pięć razy tyle Bractw tych istnieć powinno. W Bractwach duszpasterze z całą gorliwością oddają się wychodźcom, a wychodźcy z zaufaniem zbliżają się do pasterzy, kiedy wychodzą z domu, żegnają się z nimi i proszą o błogosławieństwo, z obczyzny pisują listy i donoszą o sobie, a wracając znów się przedstawiają proboszczom. Zimą zbierają się na konferencye, — uczęszczają do Sakramentów św. Członkowie Bractwa zbierają się na obczyźnie co niedzielę i święto na czytanie; — w tym roku dostają „Posłańca Katolickiego“, wychodzącego w Bochum, a w nim kazanie na niedzielę, naukę do robotników i do młodzieży; — odprawiają razem na takiem zebraniu różaniec i śpiewają polskie pieśni pobożne. Tam, gdzie mieszkają blisko kościołów, mają czytania, i różaniec w kościele, na co chętnie zezwalają kapłani tamtejsi.

Usiłowania wszelakie pozyskania pracy w Księztwie spełzły do dzisiaj na niczem. Zgłaszali się ludzie pojedyńczy po pracę, zgłaszali się włódarze, mający po za sobą po 100—150 robotników i robotnic, którzy przez kilka lat chodzili do Saksonii, mieli dobre świadectwo, — ale pracy dla nich dostać nie mogliśmy i z bólem w sercu musieliśmy dać odpowiedź: „Musicie wrócić do Niemiec, bo ci, do których się zgłaszaliśmy, pracy dać wam nie chcą czy nie mogą“. Robotnik z Kongresówki jest tańszy i ten tu do pracy użyty. — Ze śpiewem tedy wesołym wyjeżdża lud kolejami do Niemiec — ale, wierzajcie mi, panowie nie cały; — wielu tam wyjeżdża z sercem skrwawionem, że musi wyjechać. Niejedna polska dziewczyna z ciężką zadumą przebywa tę drogę, że stosunki w świat ją pędzą.

Opowiadała mi matka staruszka w mojej parafii pożegnanie swoje z córką, która w tym roku znów w świat wyjeżdżała. Ny tydzień przed wyjazdem odprawiła ona spowiedź i tego samego dnia oddała włódarzowi kuferek z rzeczami, aby go wysłać na miejsce pracy. W dzień sam wyjazdu ubrała się rano w rzeczy do podróży i zasiadłszy przy stole gorzko zapłakała. „Matko moja, zawołała rzewnie, znów bieda w świat mnie wypędza, a w świecie tak ciężko“ — zerwała się szybko, aby życie sobie odebrać. „Jezus, Marya, Józef“, wyjęknęła staruszka, a córka oprzytomniała, znów usiadła przy stole i wpadła w długą zadumę. Nadeszła chwila pożegnania, córka do nóg matce upadła i zawołała rzewnie: „Matko, nie płacz — i ja już płakać nie będę“, i szybko z domu wybiegła. — Ile takich dziewcząt, kobiet, mężów tam gnanych parą z bólem w piersi, ze łzami w oczach!! Biedny ten lud polski, biedna jego dola!!!

Panowie, Bracia kapłani — zwróćmy całą uwagę na ten lud piętnastotysięczny — popierajmy cele Bractwa św. Izydora, — aby nam lud nie marniał, nie ginął. Uczyńmy każdy, co uczynić może, bo tu chodzi o rozwiązanie wielkiej, palącej kwestyi społecznej w naszej dzielnicy!!

KONIEC.

Wielebnego Ks. dr. Lissa

Patrona Towarzystw polskich

na obczyźnie,

wracającego do Polski, żegnamy ze łzami, bo tracimy w nim najlepszego Ojca Duchownego i opiekuna. Wielebny Księże Dobrodzieju! czy my biedacy Tobie się wywdzięczymy za Twe poświęcenie się dla nas? Oto jedynie przez to możemy Ci okazać naszą wdzięczność, iż będziemy postępowali za wskazówkami, jakicheś nam przez przeszło 4 lata udzielał, słowem: pozostaniemy zawsze dobrymi katolikami i Polakami. Prosimy Cię jednak Wiel. Ks. Patronie, abyś w swych pobożnych modłach raczył się także na nami wstawić, abyśmy łatwiej dobrymi pozostać mogli. Racz także, kochany nasz Duszpasterzu wpływem Twym przyczynić się, abyśmy jak najprędzej powitać mogli Kapłana Rodaka, któryby objął nad nami duchowną opiekę — bo bez Kapłana polskiego będzie nam trudno oprzeć się licznym pokusom.

Wielebny Ks. dr. Liss niech żyje!

Tow. św. Jana Chrz. w Ueckendorfie.

Pożegnanie Wielebnego Ks. dr. Lissa.

Smutno i głucho dziś jest we Westfalii, bo oto kapłan polski, który przez cztery i pół roku pracował nad zbawieniem dusz kilkudziesięciu tysięcy Polaków, opuszcza nas — niestety na zawsze. Rozłączenie byłoby dla nas mniej bolesne, gdybyśmy byli ujrzeli następcę — ale inaczej się stało, pozostajemy sierotami! Kto nas słuchać będzie spowiedzi św. i napominać do życia cnotliwego? Któż nas przygotuje na drogę wieczności? Tak teraz dopiero odczuwamy należycie stratę, jaką ponieśliśmy, poznajemy też, jakiego potrzeba poświęcenia, aby tu przybyć do opiekowania się nami. A Ty zacny kapłanie, przez tyle lat znosiłeś te wszystkie troski i gotów byłeś jeszcze dłużej się dla nas poświęcić, gdyby się nie był znalazł inny kapłan, któryby Cię chciał zastąpić. Bóg dobrotliwy, oby Ci Wiel. ks. Patronie niebem nagrodził Twe ojcowskie dla nas serce, obyś się doczekał jak najlepszych owoców Twej pracy. Polecając się pobożnym modłom, przyrzekamy uroczyście, iż zawsze podług zbawiennych nauk i rad Wiel. ks. Dobrodzieja postępować będziemy.

Tow. św. Floryana w Gelsenkirchen.

Towarzystwo św. Michała w Bruchu

podaje do wiadomości wszystkim Rodakom, którzy wezmą udział w pielgrzymce do Kevelaer, iż bilety powinni wykupić do soboty dnia 7-go lipca. Dnia 8-go lipca powinni się wszyscy stawić o godz. 6-tej do Recklinghausen, gdyż tam odprawi się Msza święta. Po Mszy św. nastąpi pochód na dworzec, a o godz. 7-mej wyjazd do Kevelaer. Podajemy członkom do wiadomości, iż zebranie miesięczne odbędzie się dnia 15 lipca o godz. 4-tej po południu. O liczny udział prosi

Zarząd.

Posiedzenie zarządu odbędzie się o godz. 11 przed południem. O punktualne stawienie się członków zarządu prosi **Prezes.**

Towarzystwo świętej Barbary w Bochum

podaje swym członkom do wiadomości, iż zebranie w niedzielę dnia 8 lipca odbędzie się o $^1/_2$ 2. Potem bierze I. oddział udział w zabawie Tow. w Annen a II. oddział w Eicklu. O liczny udział prosi

Zarząd.

Szanownych członków Towarzystwa św. Augustyna w Rotthausen

uwiadamiam, iż składam urząd przewodniczącego i zarazem proszę pana K. Bzdęgę, jako zastępcę przewodniczącego, aby się porozumiał z członkami zarządu w celu zwołania walnego zebrania.

Z uszanowaniem

Szczepan Stocki.

Towarzystwo świętego Andrzeja w Bochum

donosi swym członkom, iż w przyszłą niedzielę dnia 8 lipca odbędzie się o godz. 4 po poł. roczne zebranie, na którem zostanie odczytane sprawozdanie z czynności całorocznych i uskuteczniony będzie obór zarządu na rok przyszły. Zarząd i rewizory kasy zechcą się stawić o godz. 2 po poł.. O liczny udział prosi **Zarząd.**

Towarzystwo św. Barbary w Gelsenkirchen

urządza w niedzielę dnia **15 lipca** t. r. zabawę, połączoną z koncertem i teatrem, na sali u pana Vogel, przy Weidenstr. (Neustadt). Początek o godz. $4^1/_2$ po południu. Wieczorem o godz. 8 będzie odegrany teatr p. t. Karpaccy Górale. Towarzystwa, które otrzymały zaproszenia listowne, oraz i te, które ich nie otrzymały, serdecznie zapraszamy, aby raczyły przybyć bez chorągwi. Wstęp dla członków Tow. 25 fen. dla niecziońków 50 fen. Goście mile widziani. O jak najliczniejsze odwiedzenie nas, tak towarzystw sąsiednich, jako i gości oraz naszych członków serdecznie uprasza **Zarząd.**

Towarzystwo świętego Wojciecha w Röhlingchausen

podaje swym członkom do wiadomości, iż czternastodniowe posiedzenie odbędzie się 8-go lipca o godzinie wpół do 2-giej do $^1/_2$ 3-ciej. Potem bierze Tow. udział w zabawie Tow. św. Pawła w Eicklu i to z chorągwią. Członkowie winni się stawić w czapkach i oznakach na posiedzenie. O jak najliczniejszy udział członków uprasza

Zarząd.

Obelgę rzuconą na Józefa Szłapkę z Baukau biorę napowrót.

B. Sibilski.

Tow. św. Stanisława Kostki w Katernbergu

podaje swym członkom do wiadomości, iż w niedzielę 8-go b. m. o godzinie 4 po poł. odbędzie swe walne zebranie. Porządek dzienny: 1) przeczytanie Ewangielii św., 2) wpłata miesięczna, 3) wpis nowych członków, 4) sprawozdanie rewizorów kasy, 5) wnioski członków, 6) Obór przewodniczącego, którym zostanie Wiel. ks. wikary Cüpers. O godzinie 11 przed południem rewizya książek Towarzystwa. O liczny udział prosi **Zarząd.**

Towarzystwo polskie św. Pawła w Eicklu

obchodzi dnia 8 lipca br. 7 rocznicę swego istnienia, na którą zaprasza wszystkie życzliwe nam Towarzystwa i wszystkich Rodaków z okolicy Eickla. Program następujący: o godz. 4-tej po poł. nabożeństwo w kościele, potem koncert, mowy, śpiewy i deklamacye. Wieczorem odegrany będzie teatr amatorski: „10.000 marek" i „Czwórka hultajska". Członkowie towarzystwa płacą wstępnego 30 fen. Niecziońkowie 50 f. przy kasie 60 fen. Uprasza się szan. Tow., ażeby przybyły z chorągwiami, ale bez pałaszy z powodu, iż nam zakazano. Prosimy przybyć zaraz do lokalu pana Keilmana, gdzie roku przeszłego rocznica obchodzona była, zaraz przy kościele. Jak najliczniejszy udział pożądany.

Zarząd.

Lipsk.

Walne zebranie Tow. Robotników Polskich Bratnia Pomoc pod opieką św. Stanisława w Lipsku odbędzie się w niedzielę 8 lipca 1894 o godz. 11-tej przed poł. w lokalu Sophien-Bad, Dorotheenstrasse.

O liczny udział uprasza **Zarząd.**

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego w Bochum.

Dodatek („Nauka Katolicka").